

Marian Borkowski

WSPOMNIENIE O PIOTRZE PERKOWSKIM

Moje kontakty z Profesorem Piotrem Perkowskim podzieliłbym na dwa etapy. Z Profesorem po raz pierwszy spotkałem się w 1959 roku, gdy jako student I roku kompozycji uczęszczałem do Niego na zajęcia instrumentacji, które trwały 2 lata. Drugi etap stanowi okres po moich studiach w Paryżu, od 1968 roku.

Profesor był człowiekiem niesystemicznym, stąd nauka pod Jego kierunkiem w dużej mierze zależała od studenta. On nie wykładał metodycznie swojego przedmiotu, ale działał spontanicznie. Ja mam naturę wręcz przeciwną - zawsze lubiłem dokładnie zgłębiać poszczególne zagadnienia.

Profesor Perkowski miał bardzo szeroką wiedzę w zakresie instrumentacji, szczególny dar słyszenia kolorystycznego. Postanowiłem niejako dobrać się do tego potencjału, który tkwił w Profesorze. W związku z tym lekcje były bardzo dla Profesora wyczerpujące. Profesor wołał szybkie instrukcje typu: tu dasz flety, tu klarnety, tu kontrabas, i najchętniej uciekał do klubu Gama. Tymczasem ja nie wyobrażałem sobie, żeby tylko na tym poprzestać, więc nieustannie przygważdżałem go pytaniami o szczegóły, atakowałem w kwestii wielowarstwowości instrumentacyjnej, różnych faktur, zachowania się instrumentów w różnych rejestrach, łączenia ich ze sobą. Profesor odpowiadał na te kwestie na podstawie swojego własnego, kolosalnego doświadczenia, a do tego pod moją nieustającą presją wyjaśniał wiele tajników instrumentacji tak, że ten przedmiot stał się w mojej późniejszej praktyce pedagogicznej przedmiotem ulubionym. Prowadziłem go przez wiele lat i żałuję, że musiałem się z nim rozstać, przeznaczając czas na prowadzenie klasy kompozycji. W każdym razie Profesor Perkowski nigdy nie był tak zmęczony, jak po lekcji ze mną.

W ostatnim roku mojego pobytu w Paryżu - na początku 1968 r. - prof. Witold Rudziński, wówczas prorektor warszawskiej PWSM, przyjechał do Paryża i obaj spotkaliśmy się u prof. Nadii Boulanger. Tam odbyliśmy rozmowę, w czasie której otrzymałem od niego propozycję pracy w naszej Uczelni. Po jego powrocie do Warszawy rektor Teodor Zalewski skierował do mnie w tej sprawie pismo, a ja z wielkim uszanowaniem, zainteresowaniem i radością przyjąłem pracę na stanowisku asystenta.

Zostałem oddelegowany do Katedry Kompozycji, której szefem był właśnie Profesor Piotr Perkowski. Potrzebował On wtedy asystenta służącego pomocą organizacyjną w pracach Katedry i w kształceniu studentów w specjalności kompozycja. Rozpoczęliśmy wtedy wieloletnią współpracę, a ja zostałem sekretarzem Katedry Kompozycji. Profesor kipiał pomysłami, inicjatywami, ja - idąc Jego śladem - próbowałem wcielać je w życie. Po odejściu Profesora z Akademii współpracowaliśmy w Oddziale Warszawskim Związku Kompozytorów Polskich, gdzie Perkowski był prezesem, a mnie powierzył obowiązki wiceprezesa.

Profesora zapamiętałem jako jednego z najbardziej autentycznych kompozytorów. Wyczuwałem w nim szeroką duszę prawdziwego artysty. Myślę, że miał duszę szerokich kresów polskich, ujawniającą się poprzez specyficzny klimat Jego całej egzystencji - życia i twórczości. On sam nigdy o tym nie mówił, ale zauważyłem, że w stosunku do muzyki miał On głęboko etyczne podejście. Stosował w życiu zasadę, która jest mi bardzo bliska, jest także moją busolą: żeby być artystą trzeba być przede wszystkim człowiekiem. Ten humanistyczny, głęboki wyraz Jego wszechstronnej działalności, a szczególnie w dziedzinie kompozycji, zawsze mnie uderzał. Był człowiekiem tak nieustannie pochłoniętym różnymi działaniami, że do dziś zadaję sobie pytanie: kiedy Profesor komponował? Zawsze widziałem Go przy telefonie, w pracach organizacyjnych - tych wszystkich zajęciach, które Go nieustannie odrywały, a właściwie uniemożliwiały komponowanie. A przecież widzimy dziś, że Jego twórczość jest niemała. Dla mnie to swoisty fenomen i prawdziwa zagadka.

Perkowski - jak prawdziwy artysta - nieustannie dążył do doskonałości, stąd te słynne, ciągłe zmiany w partyturach, korekty, poprawki. Do dziś jest wielkim postrachem PWM-u i CBN-u. Fakt ten utrudnia prezentację Jego muzyki. Trzeba byłoby wykonać tu wspólnie gigantyczną pracę, by Jego kompozycjom nadać ostateczny wymiar, utrzymując wszystkie Jego zamierzenia i przestania w każdym Jego utworze.

W Perkowskim uderzała zawsze wielka kultura osobista i towarzysząca jej nadzwyczajna swoboda, miła rubaszność, otwartość, szczerłość i niebываłe nieskrępowanie. Nie było dla Niego żadnych ograniczeń, wchodził, gdzie tylko mu się zamarzyło, czy do gabinetu prezydenta, czy ministra, omijając bastiony sekretarek, często z wielkim hukiem. Zostanie to w mojej pamięci jako niezwykle rys osobowości Profesora. Przy tym czuło się, że wszystkich kochał, był im życzliwy, nawet wobec osób, z którymi się spierał;

a przeciwników miał - jak każda wybitna osobowość - nie lada. Nieraz był ostry względem nich, ale gdy tylko pojawił się moment najmniejszego gestu pojednania ze strony oponenta, wyjścia naprzeciw, Profesor niemal natychmiast rzucał się mu na szyję. Jaka by nie była to przepaść między nimi, On w jednej sekundzie ją niwelował i odrzucał całe zaszczytne zło. Nigdy też Perkowski nie przeszedł obojętnie obok drugiego człowieka, szczególnie wobec tych, którzy pomocy potrzebowali. On szukał ludzi, którym mógł pomóc. Dla mnie - i w życiu, i w twórczości - to humanista i romantyk. Humanista, bo wszystko przez człowieka dla człowieka, a romantyk w swojej koncepcji życia i twórczości.

*

Pierwotnie opublikowane w: *Piotr Perkowski - Życie i dzieło*, red. naukowa prof. M. Borkowski, red. Alicja Gronau-Osińska, Wyd AMFC, Warszawa 2001, s. 196-197.

www.heksis.com

ISSN 2081-1926